

# Michał Kulczycki

---

## Obrona przed sądem karnym i instancji : (refleksje i spostrzeżenia)

---

Palestra 13/2(134), 82-90

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przepis ten zaprojektowano trafnie. Pozostałe przepisy dotyczące kar dodatkowych mieszczą się w rozdziale VI zatytułowanym „Kary dodatkowe”, przewidującym ich rodzaje i zasady stosowania, natomiast pozostałe przepisy wykonawcze o charakterze szczegółowym mieszczą się w kodeksie karnym wykonawczym (art. 176—185).

MICHAŁ KULCZYCKI

## Obrona przed sądem karnym I instancji (Refleksje i spostrzeżenia)

Powyższy tytuł może powodować pewne nieporozumienia co do intencji, jakimi się kierowałem, pisząc ten artykuł, i dlatego zacząć muszę od wyjaśnienia.

Otóż ani nie mam zamiaru, ani nie czuję się powołany do udzielania pouczeń, jak należy wykonywać obowiązki obrońcy w procesie karnym. Pragnę natomiast podzielić się jedynie własnymi i zasłyszczanymi spostrzeżeniami, wychodząc z założenia, że spojrzenie sędziego-praktyka mogłoby się stać podstawą pożytecznej dla obu stron wymiany poglądów na ten temat. Nie roszczę też sobie pretensji do nieomyślności i absolutnej trafności moich uwag, wręcz przeciwnie, przewiduję, że część z nich może być uznana za kontrowersyjne. Jeżeli wywołają one dyskusję i polemikę, nie będę się czuł dotknięty, podobnie jak nie chciałbym również, żeby ktokolwiek z czytelników poczuł się dotknięty moimi wywodami. Gdyby zaś na kanwie tego artykułu rozwinęła się pożyteczna dyskusja, to miałbym osobiście wielką satysfakcję.

Wszystkie moje rozważania dotyczą obrony prawidłowej w swoich ogólnych ramach i wolnej od zasadniczych i elementarnych uchybień. Tego typu uchybieniami nie mam zamiaru w ogóle się zajmować, przyjmuję zaś pewne założenia generalne, które sprowadzają się do następujących podstawowych tez. Zakładam więc, że obrońca ma pełne zaufanie do wiedzy, poziomu wyrobienia polityczno-społecznego oraz poczucia odpowiedzialności za wykonywaną funkcję, i to zarówno jeśli chodzi o sąd, jak i o przeciwnika procesowego. Przyjmuję też, że obrona jest prowadzona w granicach i właściwej proporcji do tez oskarżenia i zebranego materiału dowodowego. Wyłączam też to, że obrona jest zainteresowana w niepotrzebnym przewlekaniu procesu. Za niewątpliwie uważam wreszcie, że obrona chce pomóc sądowi w wydaniu sprawiedliwego wyroku — oczywiście w granicach swoich obowiązków i uprawnień.

I jeszcze cstatnia uwaga, natury wstępnej: omawiane kwestie merytoryczne ułożyłem — dla ułatwienia — w ich kolejności procesowej, która nie zawsze będzie zgodna z hierarchią poszczególnych problemów.

W pewnej części spraw obrona włącza się do postępowania przygotowawczego w końcowej jego fazie, a więc jeszcze na długo przed rozpoczęciem procesu karnego. Możliwość udziału obrony w tzw. końcowym przesłuchaniu podejrzanego oznacza również możliwość składania wniosków dowodowych. Zgłoszenie takich wniosków

w razie ich uwzględnienia przez prokuratora mogłoby wzbogacić materiał zebrany w postępowaniu przygotowawczym i stać się jednym z elementów gwarantujących pełniejsze przestrzeganie art. 8 k.p.k., co do czego jednak obrońcy mają nieraz pewne zastrzeżenia pod adresem prokuratury.

Wnioski takie miałyby też istotne znaczenie dla sądu, i to zarówno ze względów merytorycznych (osiąga się przez to pełniejszy materiał dowodowy), jak i ze względów organizacyjno-porządkowych (chodzi tu o kwestię planowania rozprawy, ustalania adresów świadków, pewność co do doręczenia wezwań itp.). Rzecz jednak w tym, że wniosków takich obrońcy zgłaszają bardzo mało, a praktycznie — w ogóle ich nie ma. Obserwuje się więc taką sytuację, że ustawowe uprawnienia obrony nie są przez nią wykorzystywane. Jakże są tego przyczyny? Przedyskutowanie tych przyczyn byłoby chyba rzeczą pożyteczną. Wydaje się bowiem, że jedną z nich jest aktualny stan prawny (art. 84 i 200 k.p.k.), który omawiane uprawnienia obrony czyni trudnymi do realizacji, szczególnie w dużych sprawach aresztanckich.

Odmienne natomiast przedstawia się sytuacja, jeśli chodzi o wnioski dowodowe zgłaszane przez obronę po doręczeniu aktu oskarżenia, ale jeszcze przed rozprawą. W tym zakresie obrońcy wykazują na ogół dużą aktywność i z tego tytułu nie można mieć do nich żadnych pretensji. Chodzi jedynie o to, żeby instrukcyjny termin przewidziany w art. 256 k.p.k. był bardziej ściśle przestrzegany oraz żeby wnioski dowodowe nie były składane „w ostatniej chwili” przed rozprawą. Niekiedy bowiem sprawia to sądowi duże a niepotrzebne kłopoty natury organizacyjnej, a czasami uniemożliwia nawet wezwanie zgłoszonego przez obronę świadka, gdy są trudności z ustaleniem jego prawidłowego adresu lub z doręczeniem wezwania.

Niewłaściwa też jest chyba praktyka zgłaszania dużej liczby świadków w myśl zasady: „im więcej, tym lepiej”, mimo że świadkowie ci są powoływani na tę samą okoliczność. Powoduje to niepotrzebne przewlekanie procesu, zbędne odrywanie ludzi od pracy i dodatkowe koszty, a przecież w sądzie ilość rzadko przechodzi w jakość. Różnie też bywa z opisem okoliczności, które obrona chce udowodnić zgłoszonym świadkiem lub dokumentem. Przydałoby się tu chyba czasami więcej precyzji i konkretów, a mniej szablonów i ogólnikowych sformułowań. Leży to przecież w interesie oskarżonego, bo o wiele łatwiej jest ustosunkować się do konkretnego, jasnego i sprecyzowanego wniosku; poza tym wniosek taki bywa z reguły bardziej przekonujący.

Oczywiście zachodzą niekiedy sytuacje, że dopiero w toku procesu ujawniają się okoliczności, które skłaniają obronę do zgłaszania wniosków dowodowych. Jeśli są one zasadne i istotne, to mimo wszelkich kłopotów i komplikacji dowody takie muszą być dopuszczone i przeprowadzone. Jeżeli jednak chodzi o okoliczności uzasadniające wnioski dowodowe ze strony obrony, ale znane przed procesem, to wnioski takie powinny być bezwzględnie zgłoszone przed rozprawą, a nie dopiero w jej toku. Optymalny stan w tym względzie to doprowadzenie do istnienia jako reguły takiej sytuacji, że brak wniosków dowodowych ze strony obrony przed rozprawą dawałby sędziemu podstawy do pewnego i pełnego przekonania, iż zdaniem stron materiał dowodowy w momencie rozpoczęcia rozprawy jest kompletny.

Jedną z elementarnych, ale podstawowych kwestii — to problem znajomości akt sprawy. Oczywiście można nie bez racji twierdzić, że brak dostatecznej znajomości sprawy zdarza się nie tylko obrońcom. Rzecz jednak w tym, że sytuacja

obrońcy jest specyficzna i najtrudniejsza. O ile bowiem sąd ma akta przed sobą, a prokurator dysponuje aktami podręcznymi, o tyle obrońca zdany jest tylko na wypisy i notatki z akt oraz na własną pamięć. W takich warunkach uprzednie gruntowne zapoznanie się z aktami jest chyba niezbędne — przede wszystkim ze względów zasadniczych, a nadto dla uniknięcia nieistotnych nawet pomyłek i gaf, które niepotrzebnie i bezzasadnie mogą osłabiać zaufanie do umiejętności i rzetelności obrońcy.

Wyjaśnienia oskarżonych to etap procesu, w którym obrońcy już bezpośrednio i aktywnie angażują się w sprawę. W tym zakresie trzy kwestie zasługują, moim zdaniem, na zasygnalizowanie.

Pierwsza kwestia to — „o co pytać”. Nie jest chyba słuszną postawą obrońcy, który rolę swą w tym etapie procesu ogranicza do stawiania pytań dotyczących jedynie sytuacji osobistej, rodzinnej i materialnej oskarżonego, pozostawiając troskę o ustalenie okoliczności faktycznych sprawy sądowi i prokuratorowi. Oczywiście nie jest rzeczą obrony ujawnianie czy eksponowanie okoliczności niekorzystnych dla oskarżonego. Z drugiej jednak strony obrona powinna być chyba też zainteresowana — w imię obowiązku dociekania prawdy obiektywnej — w ustaleniu maksymalnie zgodnego z rzeczywistością stanu faktycznego. Przy takim założeniu obrońca nie powinien się chyba uchylać od stawiania pytań, gdy zakłada, że odpowiedź — jego zdaniem — mogłaby uzupełnić ustalenia co do stanu faktycznego (jeżeli oczywiście nie stoi to w wyraźnej kolizji z interesem oskarżonego).

Druga kwestia jest nieco podobnego charakteru i sprowadza się do pytania, czy obrońca powinien wykazywać inicjatywę w ujawnianiu sprzeczności w wyjaśnieniach swego klienta, czy też — gdyby te sprzeczności nie zostały zauważone przez sąd lub prokuratora — powinien przejść nad tym do porządku dziennego. Osobiście jestem za inicjatywą obrońcy w omawianym wypadku, chociaż zdaję sobie sprawę, że rzecz jest bardzo kontrowersyjna. Uważam jednak, że „uciekanie” przed tymi sprzecznościami niewiele daje, bo na ogół są one ostatecznie ujawniane, pomijanie zaś ich istnienia pozbawia obrońcę możliwości pomożenia oskarżonemu w przekonującym (a więc nie rzutuującym na jego prawdomówność) wyjaśnieniu przyczyn tych sprzeczności lub uniemożliwia mu przytoczenie argumentów przemawiających za prawdziwością wersji korzystniejszej.

Trzeci problem to stosunek obrońcy do współoskarżonych pomawiających jego klienta. Zasada, że nie można bronić kosztem innych oskarżonych, jest z reguły przestrzegana. Interesy procesowe pomawiających nie są na ogół naruszane przez obrońców pomawianych oskarżonych. Inaczej jest natomiast, gdy chodzi o ochronę sfery ambicjonalno-moralnej osób, które złożyły zeznania obciążające innych oskarżonych. Oczywiście jest rzeczą, że interes obrony nie zawsze pozwala na „oszczędzanie” takich osób. Obserwuje się jednak niekiedy zjawisko nadużywania, a czasami w ogóle niepotrzebnego posługiwania się słowami i sformułowaniami mocnymi, ostrymi, drastycznymi, nawet obraźliwymi pod adresem takich osób w sytuacjach, kiedy obrona wcale tego nie uzasadnia. Z punktu widzenia merytorycznej obrony nie zawsze jest to potrzebne, a poza tym — jak wiadomo — najmocniejsze nawet w formie słowa nigdy nie zastąpią rzeczowych argumentów. Zjawisko zaś takie ma wydźwięk wysoce negatywny, jeśli chodzi o atmosferę rozprawy, której utrzymanie na właściwym poziomie leży niewątpliwie w interesie wszystkich oskarżonych. Czasami odnosi się wrażenie, że niektórzy obrońcy przyjęli jako bezsporną i automatycznie działającą regułę, iż każdy, kto obciąża jego klienta, nie mówi prawdy — bez względu na to, co mówi. Niekiedy zaś można przy-

puszczać, że niektórzy obrońcy zapomnieli o domniemaniu niewinności, chroniącym również współoskarżonych i stojącym na straży czci i godności każdego człowieka, wobec którego nie zapadł wyrok skazujący.

Przesłuchanie świadków to kolejny etap rozprawy, na tle którego można poczynić pewne spostrzeżenia pod adresem obrony. Pierwszą i chyba jedną z najistotniejszych kwestii jest umiejętność wycucia granicy, po przekroczeniu której dążenie do wydobycia maksimum konkretów i szczegółów oraz wnikliwość i dociekliwość stają się już tylko maltretowaniem psychicznym i dezorientowaniem świadków. Czasami — a to jest już niedopuszczalne — osiągnięcie wspomnianego efektu jest dopiero przygotowaniem przed postawieniem tych pytań, o które szczególnie chodzi. Niedobrą i nie przynoszącą w zasadzie spodziewanych rezultatów jest maniera polegająca na kilkakrotnym zadawaniu w pewnych odstępach czasu tych samych pytań, co do których odpowiedź jest wyraźna, ale ma ona tę „wadę”, że jest niekorzystna dla oskarżonego. „Może świadek sobie jednak przypomni (...) a może było inaczej (...) a czy nie mogło być tak (...)” itp. — oto owe „pomocnicze” w takich wypadkach pytania, które tylko dezorientują świadka i na ogół niewiele dają. Cenną, a często nie docenianą zaletą jest umiejętność dostosowywania pytań do poziomu intelektualnego przesłuchiwanego świadka. Brak proporcji między sformułowaniem pytania a poziomem intelektualnym osoby przesłuchiwanej prowadzi niekiedy do humorystycznych efektów i nieporozumień, a czasami bywa wręcz przyczyną milczenia lub negatywnej odpowiedzi co do okoliczności niewątpliwie znanej świadkowi.

Skoro już mowa o formułowaniu pytań, to warto jeszcze wspomnieć o rzeczy elementarnej, ale ważnej i nie docenianej. Pytanie nie może być sugestywne i nie powinno zawierać w sobie gotowej odpowiedzi, bo podważa to wartość dowodową odpowiedzi udzielonej przez świadka. Zamiast więc wzmacniać tezy obrony, osłabia je, bo jeśli nawet sąd czy prokurator nie zareaguje od razu na sugestywne sformułowania pytania, to przy ocenie wartości dowodowej odpowiedzi na pewno wezmą to pod uwagę.

Odnotować również należy problem stosunku obrony do świadków obciążających oskarżonego lub zeznających niekorzystnie dla niego. Świadcowi, tak jak każdemu człowiekowi, przysługuje ochrona czci i godności, a szczególnie chyba na sali sądowej, gdzie świadek spełnia obowiązek obywatelski. Niektórzy obrońcy jakby o tym zapominali, szczególnie w sprawach przeciwko życiu i zdrowiu na tle konfliktów rodzinnych lub osobistych, w których bezpośrednio poszkodowani występują w charakterze świadków. Niedobrze jest, gdy przewodniczący rozprawy musi ochronić obywatela występującego w charakterze świadka przed zbyt daleko idącymi, natarczywymi, krępującymi, a czasami wręcz obraźliwymi, choć niepotrzebnymi w istocie pytaniami obrońcy, a więc tego, który z tytułu swego zawodu powinien stać zawsze na straży godności i czci ludzkiej.

Jest wreszcie problem inicjatywy obrony w ujawnianiu sprzeczności w zeznaniach świadków. Wydaje mi się, że taka inicjatywa jest potrzebna z przyczyn podobnych jak w wypadku ujawniania przez obronę sprzeczności w wyjaśnieniach oskarżonych, ale oczywiście — również ze wszystkimi podniesionymi tam zastrzeżeniami.

Odrębną kwestię stanowi stosunek obrony do biegłych, a właściwie do opinii przez nich składanych. Spostrzeżenia, które tu pragnę zasygnalizować, dotyczą przede wszystkim stosunku do opinii biegłych księgowych, bo jeśli chodzi o inne kategorie biegłych, to moje obserwacje w tym względzie nie dają w zasadzie podstaw do zastrzeżeń.

Pierwsza generalna uwaga dotyczy zbyt elastycznego a jednocześnie niekonsekwentnego pojmowania przez niektórych obrońców roli procesowej biegłego. Słyszysz się bowiem nieraz słuszne zastrzeżenia obrońców pod adresem tych biegłych, którzy w swych opiniach wchodzą w przekraczające ich obowiązki rozważania na temat interpretacji przepisów prawnych, kwestii odpowiedzialności oskarżonego, stopnia jego winy itp. Jednocześnie jednak zdarzają się — właśnie ze strony obrońców — pytania zmierzające do wydobycia od biegłych ich stanowiska we wskazanych wyżej kwestiach, którymi biegli nie powinni się zajmować, gdyż — jak to niejednokrotnie podkreślał Sąd Najwyższy w swych wyrokach — nie tylko wykacza to poza zakres ich obowiązków procesowych, ale również może dawać podstawy do kwestionowania obiektywizmu biegłych. Bywają też nieporozumienia na tle metody pracy biegłych-księgowych, które powodują wysuwanie błędnych wniosków w zakresie oceny wartości dowodowej opinii. Mam tu na myśli tzw. wyliczenia alternatywne, w wyniku których biegli przedstawiają dwa lub nawet więcej wariantów swej opinii, uzależnionych od przyjęcia za prawdziwe lub nieprawdziwe pewnych dowodów będących elementami wyliczeń. Biegły nie jest uprawniony do dokonywania oceny dowodów i w wypadku gdy wyliczenia swe opiera na dowodach, których prawdziwość — jako kwestyjna — musi być dopiero oceniona przez sąd, opracowanie alternatywne jest jedynym wyjściem, świadczącym o rzetelności i obiektywizmie biegłego. W takich warunkach stawianie biegłemu zarzutu braku pewności i zdecydowania w jego opinii wobec istnienia kilku jej wariantów — jest oczywistym nieporozumieniem. Rzecz jest właściwie elementarna, ale z takimi zarzutami pod adresem biegłych spotkałem się już kilkakrotnie na salach rozpraw.

Skoro mowa o wyliczeniach, warto podnieść jeszcze jeden problem, a mianowicie kwestie omyłek arytmetycznych i wniosków, jakie się z tego wyciąga. Byłoby oczywiście najlepiej, żeby pomyłek takich w opinii nie było. Z drugiej jednak strony omyłka jest rzeczą ludzką i każdemu może się przytrafić. Stąd też należy zachować pewną proporcję w ocenie takich wypadków i dlatego nie można od razu „rozdziierać szat”, kwestionować wartości dowodowej całej opinii i zarzucać z tego tylko powodu biegłemu brak rzetelności, sumiennosci i dokładności w pracy. Mam tu na myśli — rzecz jasna — pomyłki występujące sporadycznie, a nie seryjnie i wielokrotnie, gdyż wtedy rzeczywiście mogą istnieć podstawy do kwestionowania rzetelności i prawdziwości opinii.

Ostatni problem w omawianym zakresie to kwestia sprawdzania lub badania kwalifikacji i przygotowania fachowego biegłych. Oczywiście strony mają do tego pełne prawo, a rzecz sprowadza się tylko do formy i zakresu pytań stawianych w tej mierze biegłemu. Egzamin nie jest dla nikogo rzeczą przyjemną, szczególnie zaś wtedy, gdy człowiek się go nie spodziewa (biegły jest przede wszystkim nastawiony na mówienie o sprawie) i gdy odbywa się publicznie. Nic więc dziwnego, że biegli peszą się czasami właśnie przy takich pytaniach i wystawiają sobie o swych kwalifikacjach świadectwo niezgodne z istotnym stanem rzeczy. Widzę nieraz jak znani mi z odpowiednich kwalifikacji biegli przy takich właśnie pytaniach trochę się gubią. Dlatego też kwestia formy, taktu, umiaru pytań oraz unikania zbędnych, głośnych komentarzy odpowiedzi byłaby rzeczą bardzo pożądaną na sali rozpraw.

Wyczerpanie wszystkich możliwości dowodowych jest obowiązkiem sądu i stron. Z tego względu zgłaszanie nowych a istotnych dowodów i kontrdowodów nawet w ostatniej fazie przewodu sądowego, choćby to komplikowało i przedłużało proces, nie może oczywiście budzić żadnych zastrzeżeń. Chodzi jednak o to,

żeby wnioski o te dodatkowe dowody dotyczyły okoliczności istotnych i dotychczas nie znanych, natomiast żeby nie miały charakteru, który umownie określiam jako wnioski „na pokaz” lub „na złość prokuratorowi”. Wnioski „na pokaz” to według mnie te, które są zgłaszane bez przekonania o ich rzeczywistej potrzebie i o możliwości ich realizacji, przy czym mają one przede wszystkim na celu stworzenie pozorów wobec klienta i publiczności, że jeszcze się walczy, że się jest aktywnym, że się ma nowe koncepcje itp. Wnioski zaś „na złość” są podobnego charakteru, ale intencje ich zgłaszania są inne, gdyż mają one być odpowiedzią i przeciwstawieniem się niesłusznym lub niewłaściwym — zdaniem obrońcy — wnioskowi, stanowisku lub postawie prokuratora.

Kluczowym momentem w wykonywaniu obowiązków obrońcy jest niewątpliwie przemówienie końcowe. Powstaje tu zasadniczy problem; czym w istocie ma być to przemówienie? Czy tylko krytyką aktu oskarżenia, wyników postępowania i wniosków prokuratora, a więc z dominującymi akcentami negacji i siania wątpliwości? Czy też krytyką konstruktywną, połączoną z przedstawieniem własnej koncepcji sprawy przede wszystkim co do stanu faktycznego i ewentualnie kwalifikacji prawnej — w wypadku gdy zdaniem obrońcy wina oskarżonego jest niewątpliwa? Osobiście, jako sędzia orzekający, wypowiadam się zdecydowanie za drugą odpowiedzią, zakładając oczywiście, że mogą istnieć sytuacje — przede wszystkim w procesach poszlakowych, w których oskarżony do winy się nie przyznaje — kiedy zasadniczym zadaniem obrońcy będzie właśnie negacja i sianie wątpliwości, będące w efekcie konstruktywną obroną. Takie pojmowanie zasadniczej istoty przemówienia rodzi, moim zdaniem, dalszy warunek polegający na tym, żeby obrońca przy omawianiu poszczególnych kwestii spornych nie ograniczał się tylko do powoływania zasady tłumaczenia wątpliwości na korzyść oskarżonego, ale żeby przedstawiał własną wersję wydarzeń, faktów czy ustaleń, wynikającą z dokonanej przez obronę oceny dowodów.

Następny problem ogólny, pozornie retoryczny, ale mający swoje znaczenie praktyczne, sprowadza się do pytania, do kogo właściwie obrońca ma mówić. Formalnie rzecz biorąc — oczywiście do sądu. Ale sąd to przecież sędzia zawodowy i ławnicy, a nadto na sali jest także prokurator i publiczność, których obecność nie może być dla obrońcy obojętna. W moim przekonaniu, obrońca musi mówić do wszystkich tych osób razem i do każdego oddzielnie. Taka odpowiedź brzmi trochę ogólnikowo, ale jest w niej chyba ziarno prawdy. Obrońca bowiem jednym przemówieniem dąży do przekonania o słuszności swych racji sędziego zawodowego, a więc człowieka mającego, tak jak i adwokat, fachowe wykształcenie prawnicze, oraz do przekonania ławników, ludzi reprezentujących doświadczenie społeczne i życiowe, ale nie posiadających z reguły przygotowania prawniczego; ponadto obrońca musi polemizować z tezami i argumentami prokuratora, znowu prawnika i wreszcie nie może on zapominać, że sala sądowa powinna być areną społecznego wychowania i podnoszenia świadomości oraz kultury prawnej obywateli i że wobec tego przemówienie obrońcy staje się również jednym z elementów tej społecznej edukacji. W sumie więc różni adresaci, różne ich wykształcenie i różny poziom, a jednocześnie zainteresowania i chłonność umysłów na poszczególne problemy omawiane przez obrońcę, uzależnione od funkcji czy charakteru obecności na sali sądowej. Te wszystkie elementy obrońca powinien uwzględniać w swoim przemówieniu i tak się na ogół dzieje. Trudność polega tylko na zachowaniu właściwych proporcji, a to jest właśnie rzeczą najbardziej pożądaną. Przemówienie zawierające przewagę kwestii prawnych i wygłaszane ponadto fachowo-prawniczym językiem, a więc nie liczące się z obecnością ławników

i publiczności, będzie moim zdaniem równie niepełne, jak przemówienie adresowane prawie wyłącznie do ławników i sali, dostosowane do tego poziomu i pomijające większość kwestii prawnych, jako „niezrozumiałych” dla tej kategorii adresatów.

W przemówieniu obrończym ważne jest jednak nie tylko to, co się mówi i do kogo się mówi, ale również i to, jak się mówi i jak się rozkłada akcenty. W tym zakresie należy wysunąć generalny w pewnym sensie postulat, polegający na konieczności koncentrowania się na rzeczowej i konkretnej ocenie przeprowadzonych dowodów oraz zgłoszonych tez, a nie na ocenie osób, których zeznania stanowią dowody, lub osób, które dowody czy tezy prezentują lub zgłaszają. Oczywiście, ocena wiarygodności zeznań świadka zależy też niekiedy od oceny jego osobowości. Chodzi jednak o to, żeby i tu zachować proporcję i mówić zarówno o tym, co świadek powiedział, jak i ewentualnie o tym, kim świadek jest. Wywody bowiem zajmujące się prawie wyłącznie osobą świadka przy niemal całkowitym pomijaniu tego, co świadek ten zeznał, nie będą chyba nigdy w pełni przekonywujące. Podobnie trochę przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o polemikę z dowodami, tezami i stanowiskiem prokuratora. Nie jest chyba najszcześniejsza zdarzająca się niekiedy taka forma przemówień, w których więcej się słyszy krytyki na temat tego, co prokurator zrobił i czego nie zrobił, a powinien był zrobić, niż merytorycznej polemiki z konkretnymi wynikami działalności prokuratora w postaci przedstawionych i przeprowadzonych dowodów. Również nie jest chyba właściwa praktyka koncentrowania się głównie na drobnych, a niekiedy nawet nieistotnych pomyłkach w akcie oskarżenia czy „potknięciach” lub „przejęzyczeniach” się prokuratora podczas rozprawy lub w czasie przemówienia i czynienia z tego zasadniczych argumentów podważających w całości i generalnie trafność oskarżenia oraz przytaczanych tam tez. Moim zdaniem, w większości wypadków można by nad tym w ogóle przejść do porządku, bo omyłka każdemu się może przytrafić, a jeśli już zwracać na to uwagę, to tylko marginesowo, jeżeli — rzecz jasna — omyłki takie nie mają zasadniczego znaczenia. Szczególnie jaskrawo występuje niewłaściwość takiej praktyki wtedy, gdy krytyka tych drobnych i nieistotnych „potknięć” prokuratorowskich tak absorbuje obrońcę, iż zapomina nawet o meritum sprawy i zasadnicze argumenty przeciwnika procesowego pozostawia nie omówione lub tylko omówione pobieżnie.

Istnieją również pewne kwestie natury organizacyjno-porządkowej, znacznie drobniejsze od omawianych wyżej, ale o tyle istotne w praktyce, że zasługują na zasygnalizowanie.

Jedną z takich kwestii to problem dokładności notatek, którymi się posługują obrońcy, konfrontując treść wyjaśnień czy zeznań składanych na rozprawie ze złożonymi już wcześniej, tj. w toku śledztwa lub poprzedniej rozprawy w razie odroczenia lub ponownego rozpoznania. Byłoby bardzo pożądane, aby obrońcy sprawdzali sobie przed rozprawą zgodność tych notatek z oficjalnym brzmieniem protokołów, dzięki temu bowiem uniknęłoby się powodującej stratę czasu sytuacji, że podnoszona przez obronę — na podstawie notatki — sprzeczność w wyjaśnieniach czy zeznaniach nie ma odbicia w protokole mimo długich nieraz jej poszukiwań.

Druga z takich kwestii to chwilowa nieobecność obrońców w toku rozprawy. Zdarza się to szczególnie na dużych rozprawach, trwających nieraz dłuższy czas. Całe zagadnienie sprowadza się do tego, żeby obrońca po powrocie na salę niezwłocznie poinformował się u kolegów, co działo się w czasie jego nieobecności, zwłaszcza jeśli odbywało się w tym czasie zadawanie pytań oskarżonym bądź świadkom przez sąd lub strony. Pozwoli to uniknąć powtarzania tych samych pytań lub zadawania pytań co do okoliczności już wyjaśnionych. Minimum zaś te-



go, czego można wymagać, to zastrzeżenie, że obrońca nie wie, czy dana kwestia była przedmiotem wyjaśnień lub zeznań, i jeżeli tak, to prosi sąd o uchylenie jego pytań. Niemile jest bowiem widziana przez sędziów sytuacja, gdy obrońca po dłuższej lub krótszej nieobecności wraca na salę i „jak gdyby nigdy nic” zaczyna zadawać pytania co do okoliczności dawno już wyjaśnionych.

Ostatnia wreszcie z kwestii tego typu to problem wniosków o sprostowanie protokołów, a właściwie nie tyle samych wniosków, co terminu ich składania. Wprawdzie wszystko dzieje się formalnie, bo w myśl art. 227 k.p.k. wniosek taki można składać do czasu, gdy akta nie zostały jeszcze przesłane do wyższej instancji, jednakże utarła się praktyka wykorzystywania tego terminu — moim zdaniem zresztą zbyt długiego — prawie do końca, a właściwie do momentu składania przez obrońcę rewizji. Bo niemal regułą stało się, że wnioski o sprostowanie protokołu wpływają jednocześnie z wywodem rewizji albo bezpośrednio przedtem. Pomijając już nawet, że praktyka taka może niekiedy budzić pewne niedobre domniemania co do kolejności sporządzenia takiego wniosku i wywodu rewizji, trzeba podkreślić, iż utrudnia ona prawidłowe rozpatrzenie wniosku. Zanim bowiem dochodzi do momentu sporządzenia przez obrońcę wywodu rewizji (a więc zgodnie z utartą praktyką — i do sporządzenia wniosku o sprostowanie protokołu), upływa dużo czasu, zależnego zresztą od sprawności działania sądu. Ten upływ czasu utrudnia sędziemu i protokolantowi zapamiętanie przebiegu rozprawy, której protokół dotyczy, tym bardziej, że najczęściej w tym okresie mieli już oni inne rozprawy. Z praktycznego punktu widzenia, korzystnego zresztą zarówno dla sądu jak i obrońcy, byłoby o wiele lepiej, gdyby wnioski o sprostowanie protokołu wpływały w czasie możliwie jak najkrótszym po udostępnieniu protokołu obrońcy.

Na zakończenie chciałbym jeszcze odpowiedzieć na jedno ogólne i nasuwające się po tylu uwagach i spostrzeżeniach pod adresem obrony pytanie, a mianowicie, jak sąd ocenia rolę obrońcy w toku procesu. Szczegółowa odpowiedź na to pytanie mogłaby stanowić niewątpliwie temat dla odrębnego, i to bardzo obszernego artykułu. Ograniczam się więc tylko do pewnych węzłowych stwierdzeń, będących zresztą tylko wyrazem moich osobistych przekonań, nie roszcujących sobie pretenzji do miana wiążących uogólnień.

Uważam, opierając się na swej wieloletniej już praktyce, że prawidłowo prowadzona obrona jest nie tylko realnym zabezpieczeniem konstytucyjnych praw obywatelskich, ale stanowi istotną pomoc dla sądu, i że obrońca jest rzeczywistym współuczestnikiem wymiaru sprawiedliwości. Obrona bowiem rozszerza punkt widzenia sądu na sprawę i pozwala na nią spojrzeć od strony oskarżonego. O wadze, jaką przywiązuję osobiście — jako orzekający sędzia w sprawach karnych — do roli obrony, oraz o tym, jak bacznie obserwuję udział obrony w procesie, świadczą zresztą chyba najlepiej niniejsze moje uwagi i spostrzeżenia, których zasadniczą intencją jest pogłębienie i usprawnienie udziału obrońcy w procesie w imię nadrzędnego, ale łączącego nas interesu wymiaru sprawiedliwości.

Dla dalszego podnoszenia na wyższy poziom naszego współdziałania chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jeden z podstawowych elementów w tym zakresie. Jest to moim zdaniem konieczność wzmocnienia samodyscypliny i samokontroli ze strony obrony na rozprawie. Byłoby chyba rzeczą bardzo cenną, żeby ta samokontrola i samodyscyplina doprowadziła do sytuacji, w której regułą byłoby przestrzeganie przez samych obrońców granic ich uprawnień i obowiązków na rozprawie, a konieczność ingerencji przewodniczącego — dla mnie osobiście zawsze trochę nie milej i krępującej — byłaby wyjątkiem od tej reguły.

Wzajemne zaufanie, o którym mówiłem na wstępie i które pragnę zaakcentować jeszcze raz na zakończenie, jest moim zdaniem jedną z zasadniczych gwarancji prawidłowego wykonywania naszych zadań zawodowych, wprowadzie odrębnych ale połączonych wspólną troską o pełne przestrzeganie praworządności.

## **PYTANIA I ODPOWIEDZI PRAWNE**

### **PYTANIE:**

Jaka opłata sądowa należy się od wniosku o wpisanie drugiego małżonka w księdze wieczystej jako współwłaściciela nieruchomości na zasadach wspólności ustawowej?

Stan faktyczny w sprawie jest następujący:

A wpisany był w księdze wieczystej jako współwłaściciel nieruchomości, którą nabył w czasie trwania małżeństwa z majątku dorobkowego. Małżonkowie A nie zawierali żadnej małżeńskiej umowy majątkowej. Stwierdzając powyższe okoliczności, małżonkowie A w dokumencie z podpisem notarialnie poświadczonym wyrazili zgodę na wpisanie w księdze wieczystej nazwiska żony „do wspólności ustawowej”.

Od wniosku tego uiszczono wpis stały w wysokości 100 zł (§ 33 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 13.VI.1967 r. w sprawie określenia wysokości wpisów w sprawach cywilnych)<sup>1</sup>, jednakże państwowe biuro notarialne wezwało strony do uiszczenia dopłaty, obliczając 1/5 wpisu od wartości połowy nieruchomości (§ 28 rozporządzenia).

Strony zapłaciły różnicę wpisu i jednocześnie wniosły pismo o zwrot uiszczonej kwoty bądź o potraktowanie pisma jako zażalenia na zarządzenie dotyczące uiszczenia wpisu podnosząc, że w sprawie nie chodzi o wpis prawa własności w rozumieniu § 28, lecz o uzgodnienie księgi wieczystej z rzeczywistym stanem prawnym, oraz że opłata sądowa od wpisu prawa własności została już uiszczona od wniosku o wpis prawa własności na rzecz męża.

Zażalenie to Sąd Wojewódzki oddalił z założenia, że „o wysokości opłat decyduje treść zawniokowanego wpisu, a nie cel, jakiemu wpis ten ma służyć. Przedmiotem wniosku było żądanie dokonania nie istniejącego dotąd w księdze wieczystej wpisu prawa własności i to żądanie uzasadnia wymierzenie wpisu stosunkowego. Obojętną przy tym rzeczą jest to, że celem wniosku o wpis prawa własności jest uzgodnienie księgi wieczystej z rzeczywistym stanem prawnym”.

### **ODPOWIEDŹ:**

Poruszane zagadnienie nie zostało wyjaśnione ani w publikowanym orzecznictwie ani w literaturze dotyczącej opłat sądowych w postępowaniu wieczysto-księgowym<sup>2</sup>. Jedynie w opracowaniu „Wzory pism procesowych w sprawach cywil-

<sup>1</sup> Dz.U. z 1967 r. Nr 24, poz. 111.

<sup>2</sup> S. Breyer: Z zagadnień kosztów w postępowaniu wieczysto-księgowym, NP nr 1/56, s. 105; S. Cichosz i T. Szawłowski: Nowe opłaty sądowe w sprawach księgowo-wieczystych, „Palestra” nr 1—2/62, s. 126; B. Budzyn: Koszty sądowe w sprawach cywilnych, Katowice 1968, nakład ZPP.